

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 k. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 6 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny i miedzioryty 1 Złr. 20 kr.

NO WINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmieniem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatę 10 kr. stałą za każde dorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji w księgarni H. W. Kallenbacha

JAK SIĘ U NAS ŻENIĄ.

Obrazek społeczny.

III.

WE LWOWIE.

(Ciąg dalszy.)

Stanowisko pana Felixa w domu Neubeckerów codziennie było lepsze; cały dom, prócz jedynej opozycji stróża kamienicznego miał za sobą. Za pomocą Nanci coraz częstsze i czulsze były stosunki jego z Bertą, która pocziwem obdarzona po matce Polce sercem, przy odziedziczonej po ojcu niemieckiej *Schwärmerei*, rozkochala się na prawdę w naszym bohaterze i mimo zimy i mrozu nie raz na ganku strzeliste spojrzenia a gorące rzuciła westchnienia ku księżycowi, temu od wieków ognisku wszelkich romantycznych marzeń.

By się lepiej jeszcze przekonać o tej miłości, którą w sercu Berty widział rozbudzoną, i spotęgować ją jeszcze, przyszedł pan Felix na myśl nie koniecznie nową ale zawsze nie złe świadczącą o jego dowcipie; postanowił czas jakiś udawać chorego. Jakoż położył się do łóżka, stękał i jęczał, a nawet pijawkami się obstawił, dla zrobienia większego wrażenia. Ledwie ta smutna wieść doszła do panny Berty, wnet zaczęły wędrować do niego — za pośrednictwem Nanci — najczulsze zapytania z dodatkami rosółów, kleików, potrawek i innych przysmaków, na co poczta Nanci wcale się nie gniewała, musiała bowiem z tem wszystkim udawać się do konduktora, to jest do pana Marcelego. Z udaną gorączką pana Felixa, rosła co dzień, jak na drożdżach gorączkowa i niendawana już miłość panny Berty.

Pan Felix czuł się na szczycie już swych życzeń i dumny był z tego że winien powodzenie swoje dowcipnym własnym zabiegom. Duma powiadała przychodzi przed upadkiem. Bogdaj! by tak nie było z naszym bohaterem. Bo szczęście jest nie stałe; już u starych fortunę malowano jako kobietę — by okazać, że jest zmienna.

Miał się już niby lepiej i właśnie rozmyślał nad dialogiem, jaki chciał odbyć jutro z Neubeckerem, któremu postanowił się oświadczyć jasno i wyraźnie, układał romantyczną scenę, jaką chciał odegrać z panną Bertą — gdy otwarły się drzwi i wszedł znany nam dobrze, a dawno niewidziany pocziwiec, pan Szpakowski.

— Coż to, chorujesz? zapytał go.

— Byłem nieco słaby, a przytem jestem zgryziony.

— A czem że?

— Zirrytowałem się z tym przeklętym żydem Aronem, który codziennie prawie napada mnie z tym nieszczęśliwym wexlem, który kazałeś mi podpisać.

— Cóż ci ten wexel tak bardzo obchodzi?

— To dobre! mój własny wexel i nie ma mnie obchodzić? Sam przecie mówiłeś, że nie zapłaciwszy wexlu mogę pójść do kozy, a ci wasi terażniejsi komornicy wcale nie przebiegają i nie uważają czy żyd czy szlachcic.

— To prawda! odrzekł śmiejąc się pan Józef, lecz Aron ani myśli pakować cię do kozy, nie śmiałyby to uczynić.

— Nie śmiałyby? a to dla czego? za swoje pieniądze?

— Bo — ci pożyczył na lichwę.

— Jakiż znowu związek między lichwą, a moją kozą?

— Jest i wielki nawet związek, bo ja za lichwę mogę Aronka każdego czasu do kryminału wpakować. Tak widzisz tedy mamy kozę za kozę, i to jeszcze kozę złodziejską za kozę szlachecką.

— Czy się tylko nie mylisz — kochany Józefie — bo takie prawo nie może istnieć, chyba dla ochrony studentów i wariatów, ale nie dla mnie, który rozmyślnie, dobrowolnie i przy zdrowych zmysłach pożyczyłem i lichwę, jako jedyny warunek pożyczki, przyjąłem.

— Wszystko to bardzo piękne co mówisz, ale mamy prawo za nami, a Aronek pomaszeruje do kryminału.

— Zastanów się jeszcze nad tem, bo przecież com przyrzekł, dotrzymać powinienem, inaczej każdy miałby prawo plunąć mi w oczy. Moje słowo szlacheckie....

— Doskonały jesteś ze swoim słowem szlacheckiem! Czy i w tenczas było szlacheckiem, gdy przysięgałeś Julię wieczną miłość, roniąc łzy za pomocą wody kolońskiej? albo — kusił dalej Szpakowski — kiedy to samo przyrzekałeś Emilii, lub dla odmiany nudyienne z romantyczną Julią wynadgradzałeś sówicie czarnooką Terenią? Odpowiedz że mi na to.

— Czy myślisz że się we mnie nigdy nie budzi su-

mienie? odrzekł Felix który w rzeczy samej nie chętnie słuchał takiej rekapitulacji swoich czynów bohaterskich.

— Jeżeli żałujesz za grzechy — odrzekł kusiciel — wdziej kaptur i wleź do klasztoru... Dla przyszłego dzie-dzica Wyżniowy nie ma innego wyboru.

— Przeklęte jest moje położenie.

— Mnie się zdaje że ty dziś dopiero po kawie i wódzie. Czy nie masz ty gdzie kontuszówki, a zobaczysz że ci się świat cały i twoje grzechy całkiem inaczej wydają.

Znalazła się kontuszówka, a gdy wypili, spytał Szpakowski Felixa na nowo:

— Cóż będziesz robił z Aronem?

— Alboż ja wiem, tyś przecie jurysta, i mój przy-jaciół, ty najlepiej wiesz co trzeba robić, ja się na ciebie spuszczam zupełnie.

— Wiedziałem o tem dobrze że w sprawach adwokackich spuszczasz się na mnie, i dlatego postąpiłem sobie z tym natrętnym żydem, jak należało, nie pytając się nawet ciebie.

— I cóż zrobiłeś?

— Wiedząc że ciebie nudzi, i mnie także zaczyna nagabywać, gdy moje perswazje i groźby i prośby nic nie pomogły: zaskarżyłem draba o lichwę, i mam nadzieję że nasz Aronik w krótkce w kryminale figurować będzie.

— No zapewne! to możesz i dobrze zrobić. Taki żyd parch śmie czeptać się mnie!...

Zadowoleni i z siebie i z projektów swoich rozeszli się przyjaciele po tej budującej rozmowie. Jest to mała tylko próbka lwowsko-dependenckiego pojęcia o poczciwości, pod bezpieczną zasłoną reduty, zbudowanej z patentów, i kodexów.

Ale podczas gdy pan *komornik* starał się o to, aby Arona do kryminału zapakować, zaczął Aron, dowiedziawszy się o tem, wcale nie usypiał, ale przeciwnie rozmyślał nad sposobem odwetowania się. Jakoż upoiwszy raz Marcelego u siebie na miodzie, dowiedział się od niego o całym znaczeniu tej komedii, odegranej z dwoma tysiącami pół imperialów, którą dotąd nie zupełnie rozumiał. Postanowił zatem korzystać z tego, i zemścić się za zrobiony mu proces lichwiarski.

Jakkolwiek pan Aron był całą gębą żydem, przy całej wszakże przebiegłości żydowskiej, gotowej wszystko dla interesu poświęcić, miał ten jeden przymiot nie koniecznie dyplomatyczno-kupiecki, że był okrutnie mściwy. Trafia się to między żydami czasem, mianowicie u tych, którzy się liczą do tak zwanych „*moremorałnych*“ i mają pretensję do honoru. I nasz zacny Aron poświęcał tej najsłabszej żydowskiej stronie czasami chwilowy interes, i dlatego teraz uradował się sposobnością zemsty, i postanowił dokonać jej, nie zastanawiając się nawet nad tem: że ożenienie się pana Felixa z bogatą Bertą w jego własnym było interesie.

— Jakto! mówił sam do siebie, mnie skarżyć do kryminału, mnie pierwszego bankiera Zarwanicy. Poczekaj paniczku! ciekawy jestem, kto z nas bliższy kozy, czy ja, który za pomocą banknotów mam cały świat w kieszeni, czy ty paniczku, który nie mając banknotów w naszej siedzisz kieszeni.

Sposób zemsty był bardzo pojedynczy i prosty. Żył on ze starym Neubeckerem w stosunkach handlowych, i postanowił zatem, udając że nic nie wie, wzbudzić w nim podejrzenie co do majątku pana Felixa. A podejrzenie to sam szatan wymyślał, bo skutkuje tam nawet, gdzie żadnej doń niema podstawy, a cóż dopiero tam, gdzie jest jakkolwiek prawdopodobieństwo.

W tym celu zdybawszy się raz z Neubeckerem zaczął Aron wiele rozprawiać o jego poczciwości i charakterze prawym, któremu tyle ufa iż nie wahał się nawet pożyczyć mu pieniędzy, pomimo już dużego ekstraktu tabularnego małej Wyżniowy. Z tad przeszedł do jego wesołego humoru, do rozmaitych jego żartów i figlów, przy której to sposobności zacytował chytry Aron jeden z ostatnich pana Felixa konceptów, wielce dowcipny:

Jakto pan Felix raz będąc w kasynie założył się z pewnym hrabią o sto dukatów, że stryj jego z Wołynia przysze mu pocztą dwa tysiące półimperialów. Że potem listonosz namówiony nie znalazłszy go w domu, oddał w kasynie pakiet pocztowy z owemi pieniędzmi. Że oczywiście hrabia chciał zaraz wypłacić przegrany zakład, ale szlachetny pan Felix odpieczętował kamienie zamiast złota wszystkim opowiedział żart. Naturalnie wszyscy się serdecznie uśmiali, a hrabia za to że się dał w pole wywieść, fundował szampanów co nie miara.

I to wszystko była najoczywistsza prawda, bo sam Aron słyszał to wszystko od owego pana hrabiego, którego był osobistym *przyjacielem*.

Nagadawszy tyle panu Neubeckerowi o szlachetności, wesołości i żartach pana Felixa, pożegnał się Aron, zauważywszy dobrze po kwaśnej minie exfeldfebla, że pochwały te pana Felixa nie najlepszy sprawiły skutek. Bo jakkolwiek i pan Neubecker lubiał żarty, znalazł przecie, że żart pana Felixa z gołym ekstraktem tabularnym około nie gołej panny Berty nie jest przyzwoitym i wcale nie na czasie.

Postanowił zatem korzystać z wygadania się żydowskiego i użyć natychmiast wszelkich środków, aby się dowiedzieć dokładnie o stosunkach majątkowych pana Felixa. Porobił w tym celu stosowne kroki we Lwowie, i pisał do kilku kupców sobie znajomych, w okolicy Wyżniowy mieszkających. Wkrótce też odebrał ze wszystkich stron raporta równo i smutno brzmiące o goliznie Chromackiego, którą my już znamy doskonale.

Długo myślał poczciwy Neubecker, jakiby wynaleźć środek zgrabny, by się pozbyć pana Felixa w ten sposób aby i nie obrazić go i odjąć mu przecie wszelkie nadzieje.

Jakoż razu jednego, po drzemce poobiednej, przyszedł mu na myśl śnać dobry koncept, bo zerwał się nagle, i poleciał do pokoju pana Felixa:

— Jak się pan dobrodziej ma po przebytej słabości? zapytał go najuprzejmiej.

— Dziękuję panu, mam się znacznie lepiej.

— Chwała Bogu że ten karnawał już się raz skończył, bo w czasie tych zabaw panowie się nie szanujecie.

— Zwyczajnie jak młodzi! odpowiedział poważny pan Felix.

— Oj to prawda, zapewne i pan dobrodziej wyjeżdżie już wkrótce na wieś.

— Tak zapewne, trzeba będzie pomyśleć o tem wkrótce.

— No to właśnie doprze mi przypadnie ze stancya pańska.

— Jakto? zagadnął zdziwiony Felix.

— Bo myślę ją na przyszły miesiąc restaurować, malować, parkiety dafać.

— A to na co? wszak jeszcze dobrze wygląda.

— Tak dla kawalerów zapewne, ale dla małżeństwa młodego...

— Alboż tu ma mieszkać jakie młode małżeństwo? zapytał pan Felix skwapliwie.

— Moja córka!

— Co! pańska cór... córka? pytał dalej Felix, i oczy jego mocno się zaiskrzyły radością. Domyślał się bowiem że sam ojciec chce go wybawić z kłopotu oświadczenia się. Zapewne odgadując kochanków myśli pocziwy Neuker chce im zrobić niespodziankę.

— Moja córka, ciągnął dalej Neubeker, ma wyjść za mąż na zielone święta.

— A... za... kogo?

— Za mego subiekta sklepowego.

— Sub.. jek.. jek.. jekta.. pa.. pa.. pani.. skiego?...

— Pana Pudła.

— Pu.. pu.. dla?

— Tak jest pana Pudła. Jest to bardzo porządny młody człowiek, który jest u mnie już od dziecka. Nie ma on w prawdzie własnego majątku, lecz aplikuje się dobrze i przy swojej pilności, zdatności i wypróbowanej Ehrlichkeit potrafi dalej prowadzić cały Geschäft; bo ja myślę całkiem od handlu się usunąć, dzieciom wszystko oddać, a samemu już odpocząć na starość.

Pan Felix nie nie odpowiedział.

— Upadam do nóg pana dobrodzieja! dodał po chwili stary, i wyszedł szczęśliwy ze zręcznie uklejonej, zresztą nawet prawdopodobnej historyjki.

Jak piorunem rażony, jakby skamieniały, z gębą rozwartą i oczami wytrzeszczonemi pozostał pan Felix tak okropnie po raz już trzeci zawiedziony. Już dawno

pana Neubekera nie było w pokoju, a nasz bohater nie mógł przyjść do siebie.

— A żeby was!.. wszyscy dj... krzyknął wreszcie porwany patriotycznym zapalem, co do nogi wyrzniębym wszystkie szwabki.

Nie nie pomogły wszelkie przekleństwa i uniesienia. Trzeba było znowu spakować manatki i uciekać z miasta ze zniszczonemi nadziejami. Jak nie pyszny wymknął się cichaczem z Zajazdu podolskiego, nie pożegnawszy się z nikim.

A panna Berta?.. A już ciż płakała czas jakiś, płakała rzewnie i prawdziwie, nie kolońską wodą wydobytą łzami. Pomimo to jednak zdecydowała się pójść za pana Pudła, bo, chociaż Pudła, ale zawsze mąż, a na rozpacz miłosną nie ma lepszego lekarstwa jak mąż. Jest to lekarstwo homeopatyczne i nieomyślne, chociaż najczęściej zbyt drogie.

Nancia nie została tym razem panią kamerdynerową, a Marceli poszedł dosługiwać się premii u szczęśliwszego konkurenta.

IV.

W SALONIE,

Czarna pieczęć sprawiła wielką radość. — Rada żydowska. — Jakim sposobem przychodzi parweniusz do szlacheckiej przyjaźni? — Brat i siostra. — Potęga salonowa. — Natrętny Szpakowski. — Wieczorek i obława salonowa. — Trudy starających się kawalerów. — Klasyfikacja panien. — Bogata Ukrainka. — Szczęśliwy Felunio. — Człowiek honoru. — Nauki dobrej matki. — Felunio w raju, ożenił się na prawdę. — Ostatnia usługa przyjacielska. — Jaki posąg zdobył pan Felix? — Koniec.

Znowu przeminał rok nowy, lecz w Wyżniowie nie nowego nie przyniósł, prócz nowych chyba długów i nowych kłopotów. Jest to jak się zdaje, konieczna funkcja każdego nowego roku, który mimo wszelkich noworocznych życzeń n a j l e p s z y e h, już dla tego samego nikomu nie lepszego nie przynosi, że mu dodaje wieku, a tem samem ujmuje owej świeżości myśli i uczuć, która jedna zdoła ubierać życie w szaty cokolwiek więcej różowe, niżeli są w istocie. Smutny był to rok dla dziedziców Wyżniowej, osobiście dla pana Felixa, i dla matki jego pani pułkownikowej.

Oboje dziwili się wprawdzie nie mało, jakim sposobem dotąd mogły się nie udać małżeńskie zamysły tak dystygnowanego młodzieńca, do tego dobrze urodzonego szlachcica i dziedzica przyszłego Wyżniowej. Lecz dziwienie się to bynajmniej nie zmniejszało smutnych rozpamiętywań nad niewesołą rzeczywistością i mniej jeszcze wesołą przyszłością, jaka czekała i samą Wyżniowę i onej

dziedziców. Jedyną pociechę czerpali wszakże właśnie w tem samym dziwieniu się, bo naturalnie nieszczęśliwe zakończenie trzech posagowych wycieczek, przypisywali i Bogu i ludziom, losowi i nieprzewidzanym wypadkom, byle nie sobie. Jest to bowiem zwykły narów ludzki, winę własnych niepowodzeń zwać na drugich byle nie na siebie. O zakład iść można, że w każdym podobnym zdarzeniu, choćby się największe popełniło głupstwo, zawsze ktoś obcy, choćby Bogu ducha był winien, znajdzie się winny.

W tym względzie dałyby się najpocieszniesze przytoczyć przykłady, które każdy, niech się tylko w piersi uderzy, z własnego zdołałby wyciągnąć życia. Znałem sam poczciwego chłopaka, który idąc miastem po jakiejś rzęsiej hulance nie dość pewnym krokiem, stracił równowagę na doskonałym i gładkim trotuarze lwowskim, a podnosząc się z ciężkością, krzyczał do kolegów:

— Przeklęty Magistrat!

Oczywiście bruk mu się wydał zamało równy. Podobne utyskiwania odbywały się często w rozmowach pani pułkownikowej ze synem. Pułkownikowa nie mogła widzieć syna winnym, tem mniej pan Felix mógł się nim uznać.

Ale winna była drelicharka!

— Głupia geś mówiła pułkownikowa.

— Co do drelicharki rad jestem, że się rzecz nie udała, odpowiadał synalek. Cóżbym był z nią robił w świecie?!

— Oczywiście, dodała mamunia.

Oboje doskonale odgrywali rolę owego lisa, któremu winogrona za wysoko wisiały.

— A ten twój Kruczkiewicz! mówiła dalej matka.

— Albo przyjaciel Szpakowski! wtórował dalej pan Felix.

— Ich to cała wina.

— Żeby nie on! sam pewnie dałbym sobie rady.

— Takto udawać się do takich parweniuszów, co to ani z pierza ani z mięsa, bez wyższych pojęć.

— Do procesów to jeszcze, ale do takich towarzyskich przejść.

— Jak wół do karety.

— A ta Julja! przypomniał sobie Felunio ową nieszczęśliwą cukrową piramidę na balu lubieńskim.

— Sentymentalna koosyljarzówna z mizernymi trzydziestoma tysiącami.

— Albo ta Zosia z tą myszką na twarzy.

— I glnchą mamunią!

— Albo nawet i ta Neubeckerówna, którą z własnym poświęceniem, z mieszczańskiego błota wydobyć chciałem.

— A pfe! Jeszczeby herbowny szlachcic musiał mieć z pieprzem do czynienia, poprawiła pułkownikowa.

Pan Felix nie na to nie odpowiedział, westchnął tylko głęboko. Nie wiem czy za kamienicami nie herbo-

w nemi, czy za ostatniem cygarem, które w tej chwili do szczytu spalone odrzucił.

— A potem ci wyznam prawdę mój synu, że byłoby mi to przykro mieć niemkę synową. Nasza rodzina!..

— Tak znakomita!

— I zawsze odznaczająca się patriotyzmem.

— Miłością ojczyzny za którą mój ojciec tyle się poświęcał...

— I za Wyżniowę, poprawiła pułkownikowa.

— A przecież kamienice panny Neubeckerówny były bardzo piękne! zawołał patriotyczny pułkownikowicz.

— Wierz mi że te majątki kamieniczne nie zawsze są pewne. I nareszcie my mamy mój synu, święte obowiązki dla własnego imienia, dla sławy przodków, dla względów świata, do którego należymy przecie... Takim obowiązkiem człowieka dobrze urodzonego jakim ty jesteś, należy poświęcić się,

Wyrzekłszy tę śliczną, rzymianki godną sentencję, westchnęła jednakże pani pułkownikowa; westchnął i syn a westchnąwszy zamilkli oboje.

(C. d. n.)

APOSTOŁOWIE.

(Dokończenie.)

I mówił starzec z głową bezwłosą:

— Nowe dni nowe nieszczęścia niosą,

Pan wziął mi trzody, wszystkie wydechły,

Dzieci mi okrył w śmiertelne czechły,

Spalił mi zbożem ładowne śpichrze,

A usta miałem coraz to cichsze.

Lecz dziś ja na głos wołam za Jobem,

Izrael w więzach, a ja nad grobem.

I oczy moje te wypłakane,

Patrząc przez domu wypadłą ścianę,

Nie widzą tylko pogańskie syny,

Wierne w rozproszce i miast ruiny.

I ucznie w pańskie wierzący słowo,

Z czasu do czasu wstrząsali głową,

Jakby czekając rychło się zjawi

Messyas co Jude z więzów wybawi...

A nie widzieli przed łyzy bujnemi,

Że obiecały dawno być z nimi.

On siedział cichy po matki stronie,

A krwią mu zaszyły pokłute skronie.

Na wiotkich nogach, na dłoni białej,

Na nowo rany pozaciekały,

Jakby się chciały odezwać żywo:

Że cierpiał za tę rzeszę tęskliwą.

Kiedy Piotr pańską przypomniał mowę,

Znikła zeń żalność, wzniósł w górę głowę,

I padł przed mistrzem, co nań z wysoka
Spoglądał całą miłością oka,
Jak gdyby mówił, czy i ty starcze
Nie ufasz że ja za wszystkich starczę?...
Czy i ty skało w gruncie się chwiejesz,
I ty opoko we łzy topniejesz?....

Piotr najwierniejszy kamiennie wierzył,
On niczem innem nie dychał, nie żył,
Od czasu jak swe sieci porzucił,
I wierne kroki za mistrzem zwrócił.
Ziemia dla niego była namiotem,
Ciało okryciem, a Pan żywotem.
Przecież zacierpiał acz chwilę nikłą,
A z chwilą wszystko cudownie znikło,
I sam nie wiedział patrząc w twarz Pana
Że go bolało życie jak rana.
— I cóż chcesz Piotrze? A on nic nie wie,
Starzec śmiejący po łez ulewie,
Myśli, i myśli zebrać nie może.
— Ciebie mi trzeba było mój Boże!
I niby słyszy: tobie poruczę
Wiarę i miłość, niebieskie klucze.

Lecz byli inni na duchu słabi,
Ci zawołali płaczliwie: Rabbi!
Rychło powrócisz Judę na państwo,
Rychło się skończy rzymskie poddaństwo.
I usłyszeli jak szmer daleki:
— Nie wam to dane przegłądać wieki,
Ani znać czasy k' płoczej potrzebie,
Które zachował ojciec dla siebie.
Idźcie i czyńcie, w niedługiej chwili
Duch się nad wami w przepaściach schyli.
Zabrzniały słowa jak puta słodka,
I w wietrze Jezus zniknął z pośrodku.

Jako żołnierze pod wodzą wodzą
Wedle rozkazu stają i chodzą,
A nikt się wodzą badać nie kusi,
Wiedzą iż rozkaz dobrym być musi;
Tak i uczniowie za mistrza słowem,
Życiem ufności odżyli nowem.
Członki ich wątłe, zgarbione ciała,
Wiara i miłość wyprostowała.
I znaczną była na nich potęgą,
Co w przyszłość silnem ramieniem sięga,
A troską czasu niezchwiana wcale,
Za sobą słabe zostawia żale,
Wrzaski, potwarze, kamieniobicia,
Jak ziarno w ziemi pewne ożycia.

I było widzieć jak rybak stary
Rozmógł na trudy brązowe bary,
Jak się uciszył tą świętą ciszą,
W której wybrani głos Boga słyszą.
Już teraz Roma w piekle zagrzęzła,
Nie przetnie mieczem świętego węzła,
Ciało obali, lecz on nie ciałem,
A duchem idzie w blask przebiełym.
Na twarzy Jana wielkie natchnienie
Poprzebijało jasne promienie.
Z poólkłej smutkiem codziennym skóry,
Znać było światło lecące z góry,
Jak je tryumfem pana rozczylnia,
Jak prześwitywa ciała świątynia.

Marja jak zawsze jedna ta sama,
Tęcza przymierza, niebieska brama,
Czy to nad grobem, czy w domu cieśli,
Jakby anieli w niebo ją nieśli,
Siekąc skrzydłami lazur szeroki,
Patrzała w świtu białe obłoki.

A Magdalena, ta postać złota,
Długoż ma czekać chwały żywota?
Czy aż do czasu, kiedy na globie,
Czystą miłością zapłoną k' sobie,
W której nie będzie nic z ziemskich chuci,
Tak Pan namiętność ziemską z nich zrzuci,
Tak zuamię grzechu Adama zetrze,
Że będą jako ranne powietrze,
W którym woń tylko i jasna zorza,
I słońce wielkie jakby twarz boża,
A z grzechem startą będzie śmierć sanna,
Śmierć, to następstwo grzechu Adama.
Jej droga krótsza, pod stalaktyty,
Na mech wilgotny, na skalne płyty,
Gdzie bujnorosła zieloność bluszcza,
Księżyczny promień słabo przepuszcza.
Tam ona ujrzy pod krzyżem zgietą,
Czarowną jasność swojego święta;
Tam na przedskalę w wonne zaranie,
Wiecznie pogodne jej słońce stanie,
Jej ukochany zbliży się do niej,
I do nóg wiewnych przypaść nie wzbroni,
Jak nie zabronił kiedy schyłona
Płakała przy nich w domu Szymona.
— Pójdź Magdaleno! i pójdźże rąco,
Tam gdzie się wszystkie cierpienia kończą.
Słońcu zostawi ciało leżące,
By nań patrzano przez liście drżące,
I podziwiało lica pokutne,
Usta śmiejące, powieki smutne,

Jak wyciągnięta pod krzyżem leży,
A strumień czasu u nóg jej bieży.

Pogodny ranek błękit obzorca,
Rybacy gwarzą na brzegu morza,
Tu owdzie widać sieci moknące,
Na skraju wody czerwone słońce
Wstaje i wielki świat rozwesela
Na dwa lazury blaski rozdziela,
I rzuca promień pośrodkiem drogi,
Jak wóz ognisty pod uczniów nogi,
Co idą w góry jak w niebo z ziemi,
A ich uczynki ciągną za niemi,
Tworząc perłowe baszty budowy,
Jeruzalemy ojczyzny nowej,
W którą wiekami ziemia się garnie
Przez nieskończone łąy i męczarnie.

T. Lenartowicz.

Uwagi nad dziejopisarstwem literatury

z zastosowaniem do

KRÓTKICH WIADOMOŚCI Z PISMIENNICTWA POLSKIEGO

przez M. Ł. — Warszawa.

(Dokończenie.)

Podobniez wyrażanie się cudzym sądem o pracach literackich, rzeczach gdzie niezbędny jest sąd jego własny, ubliża stanowisku dziejopisarza. Sędzia, który wyroku wydać nie umie, niechce lub nie śmie, zrzeka się faktycznie godności swojej, schodzi na stopień archiwisty lub służy sądowego do składania akt i chowania w szafy. Liczne przykłady tego nowego sposobu sądzienia przez prokurację napotykamy w krótkich wiadomościach. Przytacza dzieła pan M. Ł. wyrokuje o nich to pan Tyszyński, to pan Bielowski, to Biblioteka warszawska, to pan Bartoszewicz, to pan Michał Grabowski, to Oddajemy hołd winny znakomitym imionom; ależ to wyrażanie się nieokazuje, że dziejopisarz o własnych siłach stać może. Czytamy nawet (stron 240, 241) sądy sprzeczne. Pan X. mówi o zamku Kaniowskim — biało; pan Y mówi o tymże utworze — czarno; autor krótkich wiadomości nie mówi ani biało, ani czarno; zapewne znalazł to dla siebie wygodnem, niepomysłwszy że to znaczy niemiec żadnego sądu o rzeczy, którą zostawiamy nierozstrzygniętą. Komu podróżować trudno, niech siedzi w domu na wygodnej kanapie; prokuracja ani w podróży ani w literaturze nie uchodzi. Cośmy z własnych autora sądów czytali, są tylko instynktowe macania, sąd wydany według wrażeń osobistych i ubrany w stylowe deklamacje. Jako próbki tej tak ważnej czynności dziejopiskarskiej pana M. Ł. przytaczamy kilka własnych jego sądów. Autor mówi stron 239: »W so-

netach Krymskich i Farysie widzimy uczucie obleczone barwną, namiętą obrazowością i jakąś nieokreśloną żądzą“!? — Kto wzniosłość przyrody i jej objawy w rozmiarach, kto napiętość siły i dzielność woli nie umie pojmo- wać wraz z poetą jako nieskończoność obleczoną w szatę zmysłową, i niewidzi w niej nic nad barwną obrazowość i żądę nieokreśloną, niech raczej złoży pióro wyrokujące. »W balladach i wierszach (których?), mówi autor o tym- że wieszczu »odbija się czysto-osobowe uczucie; w Graży- nie obrazowanie przeszłości« (!?) — W którejże poezji lirycznej nieodbija się czysto-osobowe uczucie? Jakaż po- wieść nie jest obrazowaniem przeszłości? Następują fraze- sy, które jak siodło na każdego konia włożyć można! »w tej powieści liryczny pędzel przeistacza poeta w dluto rzeźbiarza. Stawa po nad życiem i historją, chwytą ich wizerunek, i w najczystszych przedstawia rysach. Sam czas tworzy, czego poeta potrzebuje: cała przeszłość występuje przed nim w poetycznym stroju i roztacza nad jego przed- miotem tę uroczą zasłonę, która mu tkliwej nęty użyzcza i t. d.« Jakże te deklamacje pogodzić ze zdaniem, stron. 207 gdzie mówi: »w Grażynie możnaby zarzucić autorowi, że niedosyć ją wywiódł poetycznym owych czasów ko- lorytem.«

Co za brak precyzji w charakteryzowaniu utworów sztuki! Sąd czerpany z pojęcia sztuki zastępują deklama- cje! Niewiadać tu krytyka sędziego, który chwytą za zna- miona istotne arcydzieła i rysy ich ubiera w rzecz cha- rakterystyczną o utworze i mistrzu.

Wspomniane wyrażanie się cudzym sądem prowadzi w końcu autora »Krótkich wiadomości do robienia tak zwanych plagiatów, do wypisywania po prostu cudzych po- myśłów i podawania takowych, nie jako cytat, lecz za własne. Ktokolwiek chce przekonać się o tem niech obaczy w »krót- kich wiadomościach« stron 164. §. 104 i w »wieczorach pielgrzyma« Stefana Witwickiego (Paryż 1837) stron. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. aż do słów: »tradycyjni poeci«, cały pomysł i rzecz dosłownie wypisane; te tylko słowa opuszczone, których stosunki miejscowe nie dozwalały.

Ustęp ten wypisany i podany za własny, zmienia zna- cznie zdanie na niekorzyść dziejopisarza, i stawia, po u- sunięciu cudzych nawet recenzji, resztę pracy jego w wą- pliwość. Niemasz granicy gdzieby powiedzieć: to jest pra- cą autora, to zaś jest cudzą. Wszakże nie sam to jeden plagiat. Czytelnik zdziwi się niepomału: gdy mu powiemy, że całe krótkie wiadomości są gęsto podszyteplagiatami w swoim rodzaju a metody do tego użył p. M. Ł. następu- jącej:

Wyżej wspomnieliśmy o dziele: *Piśmiennictwo polskie w zargisie*. Poszło ono w zapomnienie, jako wszelka robo- ta partji lub koterji, mająca swój interes, nie dobro pow- szechne, dobro literatury na celu. Autor *Krótkich wiadomo- ści* wpadł na myśl jeniałną zabrać się na łowy w te knie-

je zapomnianą, i spłądował też ją należycie, wypisując z owego „piśmiennictwa w zarysie“ co się nawinęło, najczęściej dosłownie, opuszczając lub skracać to, co nakazywały miejscowe względy. Obaczmy o Janie z Głogowy stron 29, 30, 31, od słów: „Jego dzieła“ aż do: „zdobyte przez się stanowisko“ dosłownie wypisane; toż samo powiedzieć należy o Michale Wrocławianinie, o Orzechowskim i t. d. Obaczmy w nowszych czasach o Adamie Gorczyńskim, gdzie wypis tak wierny, że zaledwie wyraz *idea na pomysł* zmieniony; i tak o wielu innych.

W najnowszych czasach, kiedy owe *piśmiennictwo polskie w zarysie* wтку dostarczyć nie mogło, polowanie odbywa się to w Dzienniku literackim z r. 1854, to w korespondencjach innych pism czasowych. Z pierwszego wzmianki o Cukrowiczu Alexandre, o Grabowskim Ambrosym, o Brzezińskim Pawle, o Helclu Zyguncie, o Janócie E. o Kaczkowskim Zyg. o Kremerach Jósefie, Karolu i Alexandre, o Majerze Jósefie, o Mecherzyńskich Karolu i Hieronimie, o Polu Wincentym, o Siemińskim, dosłownie z artykułu pisanego z Krakowa wyjęte, nawet z błędami drukarskimi, zamiast: „*methodus graphica*“ pan M. Ł. wtóruje drukarzowi: „*methodus geographica inveniendi puncti splendidi*.“ Zdarza się to myśliwym, że czasem zabijają ptaka, którego nazwać nie umieją nie będąc ornitologami. Tak też nieogłędnie idą łowy po innych korespondencjach literackich. Ktoś pisze z Krakowa, że Helcla dzieło drukuje się w tutejszej Krakowskiej drukarni; pan M. Ł. mieszkający w Warszawie, mówi (stron. 454) *wjrzymy jeszcze w tym roku zapewne dzieło o 60. arkuszach druku, którego już blisko 20. arkuszy w tutejszej (a więc w warszawskiej) drukarni odtłoczono.*

Odwolujemy się do sumienia pana M. Ł. zapytując czy *Krótkie Wiadomości* i cała ich budowla nie są lepianką z cudzych materiałów, pochwytych to jawnie, to potajemnie? czy godzi się uważać publiczność za tak małoletnią i fabrykować książki kosztem cudzym? też jest prawda do sławy autorskiej? Przypominamy panu M. Ł. napis wstępnie do świątyni delfickiej, jeżeli go jeszcze kiedy chętna zbierze pisać historią literatury, a teraz na tem zakończymy uwagi niniejsze.

Dr. Stanisław Piłat.

Antobiografia oszusta.

(Dokończenie.)

Po Joice Heth, wziął w swą opiekę jakiegoś włoskiego kuglarza, Antonio Turner, którego przechrzczył na Vivalłę i całą Amerykę z nim objeżdżał. Konne sztuki, stawianie karabinów na nosie i *hokus pokus*, nie przynosiło jakoś dochodów; spółka z perfumistą niemieckim Prolerem, nie powiodła się także, a p. Barnum znalazł się znowu tak ubogim, jakim go już w r. 1831 widzieliśmy. Jak się jednakowoż z powyższego opowiadania przekonać mogliśmy, nie

był Barnum człowiekiem tracącym przy lada niepowodzeniu odwagi. Szło wtedy właśnie na sprzedaż sławne *American Museum*, zbiór różnych panoramów, zwierząt istniejących i bajecznych, roślin i t. d. Pan Barnum, który nie miał grosza przy duszy, wyłudził od kogoś kupca 1.000 dolarów pożyczki, zyskał na resztę 14.000 kredyt kilkumiesięczny i kupił Muzeum, które pod jego zarządem niepospolicie prosperować poczęło. Roczne jego dochody powiększyły się o dwie trzecie, a p. Barnum znalazł się znów od razu bogatym człowiekiem i popłacił wszystkie długi. Najędrzyszy się i znudzyszy po kilku latach z Muzeum, nabył następnie Barnum pięcioletniego chłopca, nazwiskiem Charles Stratton, przechrzczył go na *Tom Pouce'a* dał mu 11 lat i obwoził go po całej Ameryce jako karła. W dwa lata potem, gdy chłopiec miał lat 7, wziął go do Europy, powiedział że ma lat 15 i pokazywał go wszystkim dworom i całej publiczności europejskiej. Nie tak to dawne czasy jeszcze, jak wszystkie nasze gazety, nie mające nic lepszego do roboty. Wypełniały swe kolumny rozmowami Ludwika Filipa i królowej Wiktoryi z *Tom Pouce'm* a księgarnie i litografie wystawiały jego portrety. Powodzenie tedy pana Barnum było i na ten raz najzupełniejsze.

Najpiękniejsze *finis coronat opus* w przedsięwzięciach pana Barnum, stanowi przecież jego kontrakt ze sławną Jenny Lind. W r. 1850 zamówił p. Barnum za pośrednictwem jakiegoś pana Walton, pannę Lind na 150 koncertów w Ameryce, ofiarując jej za każdy po 1.000 dolarów. P. Barnum musiał jej wprzód stworzyć imię, bo dotąd znano w Ameryce zaledwie z nazwiska *Szwedzkiego Stonika*. Sypały się tedy jak z roga obfitości anonsy, portrety, facsimilia, pochwały i Bóg wie nie co jeszcze. „Nie chciwość złota,“ pisał pan Barnum w pewnym dzienniku. „sprowadza Jenny Lind do Ameryki; kocha ona Rzeczpospolitą i instytucje amerykańskie, odzywa się o nich w wyrazach najpochlebniejszych i ma chęć zwiedzić tę ziemię wolności. Jenny Lind jest zresztą osobą pełną skromności i miłosierdzia, znaną przez swe dobre uczynki; jednem słowem, dobroć, uosobiona.“ — Jenny Lind przybyła, dała 95 koncertów zamiast 150, lecz mimo to, p. Barnum zarobił 500.000 dolarów, zapłaciwszy prócz tego całe przyobiecane honorarium artystce. Na tym ostatnim wielkim czynie kończy się karjera p. Barnum, której nauką moralną, iż aby dojść do bożyszcza dzisiejszego czasu — pieniędzy — nie potrzeba ani rozumu, ani enoty, ani pracy, lecz tylko bezczelności, miedzianego czoła i grubych nerwów do znoszenia nieprzyjemnych słówek, a czasem też szturchań i kijów. Zresztą, nie może pan Barnum, jak słychać, i w swym wspaniałym Iranistanie zagrześć miejsca i obwozi teraz podobno po Ameryce kobiety, które Opatrzność bliźniętami, trójniętami, czworgiem, a nawet i pięcioro dziećmi od razu obdarzyła. Naturalnie, jeżdżą te dzieci i pokazują się publiczności razem z matkami.

Rozmaitość.

Ze Skąły. Radość jaką z powodu odwiedzin przez Jego Cesarzewiczowską Mość Arcyksięcia Karola Ludwika mieszkającej miasteczka tego, nie dla samej tylko rzadkości Wysokiego Gościa, ale oraz i dla niezmyślonej życzliwości dla Najdostojniejszego Brata Cesarzkiego uczuli — nie da się piórem skreslić.

Dnia 12. sierpnia r. b. o godzinie 4 po południu, zgromadzony lud, duchowieństwo, publiczność miejscowa, honoratry, gmina starozakonnych, witały Jego Cesarzewiczowską Mość w alei przed miastem przy skromnie zbudowanej bramie z napisem „*Heil Dir C. L.*“

W wieczór dnia tego przy rześcicie oświetlonym, a naprzeciw domu Jego Excellencyi Pana Namiestnika, w którym Jego Cesarzewiczowska Mość bawić raczył, gustownie ustawionym transparencie z cyfrą Jego Cesarzewiczowskiej Mości — odśpiewany został przez

działwę tutejszej ludowej szkółki w połączeniu ze znajdującym się na wakacjach klerem seminarium Lwowskiego. — „Hymn ludu” — z nieudanem nabożnictwem, które trzykrotny pod niebiosa wykrzyknęty „Vivat” zakończył. — Poczem z pochodniami do miasta oświeczonego powrócono.

Nazajutrz, t. j. dnia 13. sierpnia r. b. ludność bez różnicy stanu, wieku i płci wzdłuż miasta w szpaler ustawiwszy się aż do podobnie zbudowanej bramy z napisem „*Gott Segne Deine Wege*” żegnała o 10. godzinie z rana wyjeżdżających w najlepszym zdrowiu Jego Cesarzewiczowską Mość Arcyksięcia, i Jego Excellencyę Pana Namiestnika licznemi Vivaty — przyczem 12. panienek w bieli, podobnie jak przy wieździe kwiaty na drogę rzucaly.

Zaś dzień ten cały 13. sierpnia b. r. poświęcono z powodu uroczystości tych wysokich odwiedzin, zabawom wesołym.

* Wczorajszego dnia dawał Cesarzewicz Jęgo Mość Karol Ludwik posłuchanie pożegnalne. W najpoehlebniejszych wyrazach raczyły wyrzucić się o kraju tutejszym i jego mieszkańcach, w najserdeczniejszych słowach ji ze łzami w oczach, żegnał się ze wszystkimi, dodając iż nigdy z pamięci mu nie wyjdą te czasy, które w Galicyi przepędził; a gdyby Go los kiedy sprowadził tu napowrót, z radością serca by to zrzadzenie powitał.

* Chelera we Lwowie ustaje powoli. Osobliwie w samym mieście i pobliskich miasta ulicach już drugi dzień nie było żadnego wypadku.

* Na dniu 15. Sierpnia zasiało 70 a umarło 37. osób, Ogółem od powstania zarazy zapadło 5044, a umarło 2495 osób.

Przyjechali od dnia 15. do 17. Sierpnia do Lwowa.

PP. Ochocki Wojciech z Wierzbowic. Dunin Jan z Głębokiej, Macieliński Ignacy z Sambora. Nahójowski Antoni ze Stryja. Gostyński Stanisław ze Stryja. Golejewski Kornel br. ze Stryja. Onyszkiewicz

Fortunat z Borusowa. Komorowski Franc. hr. z Łuczyc. Głowacki
Władysław i Henryk z Kozówki.

PP. Gottlieb Felix z Brzeżan, Czermiński Juliusz z Brzeżan.
Stadnicki Kazim, hr. z Podhajec, Poniński Artur hr. ze Stanisławowa.

Wyjechali od dnia 15. do 17. Sierpnia ze Lwowa.

PP, Borowski Egidius do Turki górnej. Nahajowski Antonido
Stryja.

PP. Poniński Artur hr. do Bochni. Golejewski Kornel hr. do Kozówki. Głowacki Wład. do Kozówki. Szymański Erazm do Rawy. Bobowski Juliusz do Przemyśla.

Kurs telegrafowany z Wiednia 17. b. m. o g. 2. popołud			
Augsburg za 100 zlr.	115	Pożyczka 5%	74 ³ / ₈ —
Hamburg za 100 tal. banco	83 ¹ / ₂	Akcje banku	959
London za 1 funt szterl.	11 8	Kolej północna	—
Mediolan za 300 lirów	114	Obl. ind.	69
Paryż za 300 franków	133 ¹ / ₂	Nowa pożyczka z loteryi	98 ¹ / ₂
Agio duk. ces.	20 ¹ / ₂	Pożyczka narodowa	80

Wczorajszy	Kars Lwowski	Gotówka	towarem.
Dukat holenderski	złr.	5 kr. 20	złr. 5kr 24
Dukat cesarski	"	5 " 22	" 5 " 26
Półimperyal zł. rosyjski	"	9 " 42	" 9 " 18
Rubel srebrny rosyjski	"	1 " 45	" 1 " 46
Talar pruski	"	1 " 43	" 1 " 44
Polski kurant i pięćzłotówka	"	1 " 19	" 1 " 20
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	"	92 " 40	" 93 " 10
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	"	70 " 30	" 71 " 10
5 proc. pożyczka narodowa	"	81 " 20	" 81 " 50

Lwów, 17. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszo-
nicy ozimej po 37 złr. 30 kr. do 40 złr. — kr. — Żyta po 23
złr. 40 kr. do 25 złr. — kr. Jęczmienia po — złr. — kr. do — złr. — kr.
Owsa po 10 złr. — kr. do 12 złr. 30 kr. Grochu po — złr. — kr.
do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. —
Ziemniaków po 8 złr. — kr. do 9 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 40 złr.
— kr. do — złr. — kr. Sosnowego po — złr. — kr. do — złr. w.w.
Centnar siana 3 złr. 7 kr. do 3 złr. 45 kr. Centnar słomy 2 zł.
32½ kr. do 3 złr. 20 kr. w. w. Garniec 30 topniowej okowity bez o-
płaty 3 Złr. 50 kr. do 4 złr. — kr. w. w.

(1-3) Einladung zur Subscription auf das (144)

Illustrierte Familienbuch

zur Unterhaltung und Belehrung häuslicher Kreise herausgegeben
vom Oesterreichischen Lloyd in Triest.

Vorräthig bei W. Stockmann in Lemberg.

Jeden Monat erscheint 1 Heft von 4 Bogen Text und 3 Stahlstichen. Preis für jedes Heft 30 kr. C. M.

Inhalts-Rubriken: Novellen und Erzählungen. Geschichte. Kunst, Wissenschaft und Leben. Schilderungen aus dem Gebiete der Natur. Reisen. Haushalt, Handel und Gewerbe. Bunt.

Die Stahlstiche stellen dar: Genrebilder und historische Blätter nach Originalen fremder und einheimischer Künstler, Landschaften und Städteansichten.

Vom 5ten oder laufenden Bande des illustrierten Familienbuches erschienen bereits 9 Hefte.

Pod liczbą 374 na wałowej ulicy, naprzeciwko gimnazjum bernadyńskiego na 1szym piętrze,

**Mozna umieścić jednego lub dwóch uczniów
na rok szkolny 1856,**

pod korzystnymi dla rodziców warunkami. Bliższa wiadomość udziela się tamże na 1szym piętrze w każdym czasie. (146. 1-3.)

(143) Do handlu podpisanego nadszedł (4-6)

świeży transport

HERBATY chinskiej.

Nr. 1.	Souchong, czarna Pecco	funt	1	złr. 20.
2.	Pecco średnia dobra	„	1	„ 36.
3.	„ „ najlepsza	„	2	„ —
4.	Pecco z kwiatem, dobra	„	2	„ 30
5.	„ „ bardzo dobra	„	3	„ —
6.	„ „ najlepsza	„	3	„ 30
7.	Pecco czysty kwiat	„	4	„ —
8	„ „ „ najprzedsiejsze	„	5	„ —

Wszystkie gatunki są albo niepakowane, albo w ozdobnych pakunkach w $\frac{1}{4}$ $\frac{1}{2}$ i 1 funtowych paczkach do nabycia.

Można też dostać najprzedsniejszej Pecco herbaty kwiatowej w pierwotnych puszkach porcelanowych i blaszanych po cenach umiarkowanych.

Fryderyk Schubuth,

przy rynku pod Nr. 173 obok księgarni Wilda.

 Do dzisiejszego numeru dołączone jest doniesienie literackie księgarni H. W. Kallenbacha.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni E. Winiarza.